Rok II Kraków-Podgórze, niedziela 6 marca 1904. Nr 54.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.



Ława obrońców w procesie o kradzieże kolejowe:
1. Dr. Włodzimierz Lewicki (obr. Skrzyszowskiego, Nastaborskiej i Katarzyny Drożdż). — 2. Dr Szalay (obr. Szymańskiego i Krasuskiego). — 3. Dr Goldhammer z Tarnowa (obr. Pilawskiego i Lachnitta). — 4. Dr Fruhling (obr. Holika). — 5. Dr Seinfeld (obr. Fiali i Hałatka). — 6. Dr Bader (obr. Moczulskiego). — 7. Dr Wróbel, zastępca kolei państwowej. 8 Oskarżony Szymański zeznaje przed trybunałem.
(Do kompletu ławy obrońców brak jeszcze dra Rothweina i dra Landaua).

Z pola wojny.

W operacyach wojennych można zaznaczyć wyraźnie, znaczące fakta. Japończycy ufortyfikowali się w Pingjang, półn.-zach. Korea. Zdaje się, że tam ma być ich główna podstawa strategiczna.

Rosyanie ufortyfikowali się w Andżu na wybrzeżu także półn.-zach. Korei. Ale ta miejscowość może im służyć tylko jako obóz ruchomy, pomocniczy, mający Japończyków w marszu powstrzymywać i utrudniać im zajęcie linii bojowej nad Jalu, oraz ew. przekroczenie Jalu. Andżu służy też jako oparcie przejściowe dla podjazdów kozackich, które się aż pod Pingjang wdzierają. (Główne pozycye strategiczne rosyjskie są w Mukden i w Charbinie).

Japończycy lądują obecnie powyżej Czemulpo, w Czinampo, bliżej Pingjang. Jest to dowodem, że morze Żółte jest dla nich zupełnie wolne i bezpieczne tak od okrętów ros. jak i od lodu. Wojska wylądowane w Genzan (Wonzon) maszerują na poprzek, ze wschodu na zachód ku Pingjang. Prawdopodobnem jest starcie ich z obozem ros. w Andżu.

W zatoce Plaksin wyladowało 2.400 Japończyków. Zatoka ta znajduje się na północnym wschodzie Korei, 350 klm. poniżej Władywostoku, a 250 klm. powyżej Gensan. Zadaniem tego małego oddziału może być tylko osłanianie prawego skrzydła wojsk, maszerujących od Gensan, które się przez wzgórza przeprawiają. Powyżej zatoki Plaksin zajęli Rosyanie Kapsan na wyżynie, skąd Jalu wypływa.

Japończycy napewne będą się starali ten posterunek ros. znieść, lub do cofnięcia się zmusić.

Oddział wylądowany ma do przebycia góry, więc nie ma z sobą artyleryi. Jest to raczej silny podjazd, którego zadaniem może także być zniszczenie kolei i ściąganie prowiantów.

Na morzu cisza, tajemnica.

Flota rosyjska bezwarunkowo ruszyć się nie może, jest za słabą do działania, zresztą, leżąc w portach, osłania wybrzeża.

Flota japońska jest rozłożoną w przystaniach po wyspach, a niektórzy sprawozdawcy zapewniają, że „wylizuje się z ran“, że admirał Togo naprawia drobne uszkodzenia, gotując się do walnego ciosu. Zresztą ma on dosyć roboty, osłaniając transporta wojsk, bezustannie do Korei wyprawianych.

O stanie rzeczy w obu portach ros. podają depesze sprzeczne wiadomości. Władywostok nie jest blokowanym przez flotę japońską, lecz przez lód.

Zima, burze, lód, to ogromne jeszcze na wysokiej północy dla Japończyków przeszkody.

Ogromnego znaczenia jest fakt, że jeden korpus wojska chińskiego, 10.000 stoi o 70 klm. od Mukden, a drugi korpus 15.000 pod wicekrólem Yuanczikkai koło Szanhaikwan. Wojska te strzegą rzekomo granic i neutralności, a w danym razie rzucą się — na kogo?

Z sali sądowej.

Kradzieże kolejowe

Pilawski i Holik.

Przedsiębiorstwa Pilawskiego.

Rozprawa piątk. popołudn. rozpoczęła się dalszem przesłuchaniem osk. Pilawskiego, który przedstawił sędziom przysięgłym swój stosunek do Holika ze wszystkimi szczegółami.

— Nie jestem prawnikiem, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego ja tu siedzę od 6 miesięcy, gdy miałem otrzymać 3.200 złr. od Holika na policę, której kradzież mi prokuratorya państwa zarzuca, a Holik pozostaje na wolnej stopie, gdy on miał zarobić 36.000 kor.!

Sędzia przysięgły Butrymowicz: Czem pan wytłómaczy nam to, że koledzy pańscy u pana zastawiali rozmaite złote przedmioty?

Osk.: Byłem koleżeński, a oni mnie zniszczyli.

P. Butrymowicz: Zeznał pan tutaj, że prawie dzień na dzień byłeś pan w służbie, więc jak to wytłómaczyć, że pan mogłeś nadto załatwiać tyle interesów, a mianowicie taksować, zastawiać itd.?

Osk. wyjaśnia, że miał dosyć czasu do zajmowania się innemi sprawami.

Sędzia przys. p. Kirchner: Pan zajmowałeś się podobno także popieraniem spraw politycznych?

Osk.: Proszę o dowody na to. (Wesołość).

P. Kirchner: Skąd pan brał pieniądze na kupowanie i branie w zastaw różnych przedmiotów złotych?

Na to pytanie szczegółowo zestawia obwiniony wykaz swego majątku. a mianowicie miał w r. 1895 2.400 kor., dopożyczył sobie 2.000 czyli miał rocznie 4.400 kor. Przy pomocy tych pieniędzy zajął się najpierw przemysłem dorożkarskim, potem administracyą piekarni europejskiej i zarówno na obu tych przedsiębiorstwach dobrze zarobił. Pośredniczył też w uzyskaniu druków od OO. Jezuitów dla firmy Koziańskiego i za to otrzymał 1.000 kor. Jako zaś pomocnik administratora w jednem z pism krakowskich (w „Głosie Narodu") zarobił za kilka miesięcy 1.700 kor., za sprzedaną realność po ojcu w Brzozowie otrzymał 3.100 kor., dalej z wygranego procesu od rodziny przeszło 1.000 kor. W ten sposób miał przeszło 16.000 kor. majątku, a zatem łakomić się na cudze rzeczy nie potrzebował. (Tu zwraca się Pilawski do sędz. przys.: *„Niech pan sędzia sobie notuje!* (Wesołość).

Obwiniony udzielił jeszcze kilku wyjaśnień na pytania dr Goldhammera i dr Seinfelda.

Dr Bader: Czy pan żył w nieprzyjaźni z Moczulskim?

Obw.: Poniekąd tak, gdyż jako denuncyanta obawiałem się go.

Dr Bader: A przecież brałeś pan od niego w zastaw różne rzeczy.

Obw.: Tak, ale i nieprzyjaciołom trzeba przychodzić z pomocą. (*Olbrzymia wesołość).*

Dr Bader: Widzi pan efekt pańskiego tłómaczenia się?

Dr Frühling: Dlaczego pan wypiera się, żeś pan nie sprzedał Holikowi branzolety z brylantami, która przecież mogła być pańską własnością? Holik ma zdrowe zmysły i przyznał, że od pana kupił taką branzoletkę. On pana i siebie do kryminału pchać nie chce.

Osk.: Nie mogę przyznać się do tego, bo żadnej branzoletki Holikowi nie sprzedawałem. Holik żądał odemnie potwierdzenia, że mu brylanty sprzedałem, co jednak nie uczyniłem, jak to powiedziałem już dawniej.

(Przewodniczący zarządza kilkuminutową pauzę. Podczas pauzy Pilawski obraca się ku ławie obrońców, na której zasiada i reprezentant kolei, dr Wróbel, opiera się o stół i rozmawia z ożywieniem z drem Wróblem).

Moczulski książę Poraj. Obrońcy żądają wyłączenia sprawy.

Po pauzie wprowadzili dozorcy oskarżonego Moczulskiego. (Przechodząc koło stołu dziennikarzy, zrzucił ze stołu ręką Moczulski skrypta sprawozdawcy „Naprzodu" na ziemię).

Przew.: Czy pan będzie zeznawał?

Osk.: Ja książę Poraj.

Przew.: Słyszeliśmy to i wrażenia już to nie robi. Proszę odpowiadać na pytania, gdyż lekarze znawcy uznali pana umysłowo zdrowym, a nie odpowiadając na pytania, naraża się pan na szkodę.

W odpowiedzi wykrzykuje Moczulski niezrozumiałe wyrazy.

Przew.: Proszę zachowywać się spokojnie, gdyż inaczej będzie pan karany dyscyplinarnie. (Ciemnica i post). Proszę go posadzić.

Podnieść trzeba, że zachowanie się woźnego z osk. Moczulskim nie jest takiem, jakiem być powinno, gdyż woźny go szarpie i wprost rzuca na siedzenie, co wywołało oburzenie przez głośne sykanie znajdującej się na sali publiczności.

Przew. (do publiczności): Proszę zachowywać się spokojnie, gdyż publiczności nie wolno żadnych uwag czynić.

Następnie przewodniczący chciał przystąpić do odczytania protokołu policyjnego, zeznanego przez Moczulskiego.

Dr Lewicki stawia wniosek na wyłączenie sprawy osk. Moczulskiego i ponowne jego zbadanie, a to dlatego, że p. dr Jankowski wyjechał. a prof. Żuławski nie miał dosyć czasu do obserwacyi oskarżonego.

Sprzeciwia się odczytaniu protokółu zeznań Moczulskiego nadto także dr Goldhammer, dr Frühling, dr Landau i dr Seinfeld wykazując, że ustawa nie dopuszcza odczytania protokołu w obecnym wypadku.

Dr Bader zwraca nadto uwagę trybunału na to, że lekarze nie znali i nie znają dokładnie poprzedniego życia osk. Moczulskiego i jego wychowania i dlatego obserwacya ich dotychczasowa celem zbadania stanu umysłowego oskarżonego nie jest dostateczna.

Trybunał po naradzie postanowił odmówić wnioskowi dra Lewickiego o wyłączenie sprawy Moczulskiego i o oddzielne jej traktowanie; również odmówił trybunał innym wnioskom obrony i postanowił odczytać protokół policyjny zeznań oskarżonego, jako ważny akt śledczy.

Dr Seinfeld prosi o zanotowanie tych słów do protokołu rozprawy.

Następnie odbyło się odczytanie protokołu zeznań złożonych przez Moczulskiego. Przez cały czas czytania tego protokołu siedział Moczulski cicho i dopiero po odczytaniu począł śpiewać jakąś piosnkę o „Janie starym".

Przesłuchanie piątego oskarżonego. Fiali.

Fiala, kulejąc, wchodzi wolno na salę. Przewodniczący widząc to, każe podać Fiali krzesło. Fiala wydaje się schorowany i złamany, siedzi zgarbiony, a na pytania odpowiada trochę z czeska..

Przew.: Poczuwasz się pan do winy?

Osk.: Nie.

Przew.: Czy prawda, żeś pan dał Skrzyszowskiemu dwadzieścia kilka brylantów do sprzedania?

Osk.: To sem nie prawda.

Następnie opowiada obwiniony, jak razu pewnego zastał Skrzyszowskiego przy otwartym kufrze, a w torbie miał „kamyczki", które następnie wyjął z torby i włożył do kieszeni kamizelki.

— Tak ja sem mówię do niego: panie Skrzyszowski, na co panu te kamyczki? A on odpowiedział, że on już wie, co z niemi ma udziałać.

Przew. Ile panu dał Skrzyszowski?

Osk.: Dał mi 72 kor.

Przew.: Dlaczego pan przyjął te pieniądze, względnie za co?

Osk. (po namyśle): Z biedy.

Przew.: Skrzyszowski zeznał, żeś pan mu dał do sprzedania te kamyczki.

Osk.: To ni prawda.

Przew.: Co panu wiadomo o złotej szpilce z brylantem?

Osk.: Szpilkę tę znalazłem w wagonie.

Przew.: No, przecież zna pan przepisy i wie, coś powinien był z nią zrobić?

Osk.: Ja wim.

Następnie przyznaje, że szpilkę tę zastawiła jego żona za 32 kor.

Kto kłamie?

Przew. (do Skrzyszowskiego): Słyszał pan zeznania pana Fiali. Cóż pan na to powie?

Osk. Skrzyszowski: To nie prawda.

Fiala w oczy powtarza to samo Skrzyszowskiemu.

Osk. Skrzyszowski: Proszę pana przewodniczącego, czy mogę zapytać Fialę?

Przew.: Proszę.

Skrzyszowski: Kiedy to było, gdy mnie pan został przy tym kuferku?

Fiala: Mnie się zdaje, co sem to było w r. 1902.

Przew.: Czy w jesieni, czy na wiosnę?

Fiala: Nie pamiętam.

Dr Seinfeld: Dlaczego pan nie doniosłeś władzy o kradzieżach kolejowych?

Fialia wyjaśnia, że bał się, aby go o oszczerstwo nie oskarżono, bo by wtedy służbę stracił. Następnie na skutek pytania dra Seinfelda odpowiada, że o zastawieniu szpilki przez żonę nic nie wiedział.

Dr Seinfeld: Proszę wysokiego trybunału o skonstatowanie, że rewizya u Fiali wydała negatywne rezultaty.

Dr Lewicki (do Fiali): Czy pan żył w bliskich stosunkach z osk. Skrzyszowskim?

Fiala: Nie.

Dr Lewicki: Niechże mi pan wytłómaczy, jak to jest możliwem, aby konduktor, prowadzący pociąg, którego pan zaledwie zna, mógł wejść do wagonu pakunkowego, w którym pan pełniłeś służbę i otworzyć kufer podróżny celem popełnienia kradzieży?

Fiala milczy.

Dr Lewicki żąda „książki milówek".

Dr Lewicki: Wobec zeznań oskarż. Fiali stawiam wniosek o zarekwirowanie z dyrekcyi kolejowej „książki milówek" z r. 1902, z której okaże się, że Skrzyszowski *w r. 1902 ani razu z osk. Fiala nie jechał tym samym pociągiem.*

Wniosek dra Lewickiego wywarł wielkie wrażenie.

Trybunał następnie odroczył rozprawę do dnia następnego na godz. 9 rano.

Trzeci dzień rozprawy.

Jeszcze Fiala.

Trzeci dzień rozprawy rozpoczął się dokończeniem przesłuchania osk. Fiali.

Oskarżony wyjaśnia, w jaki sposób nabył rzeczy mniej wartościowe, które znaleziono u niego podczas rewizyi. Rzeczy te nie były reklamowane, a zatem mogą być niewątpliwie jego własnością. Co zaś do szpilki, powtarza, że ją znalazł.

Gdy następnie dr Wróbel chciał zadać pytanie osk. Fiali, dr Lewicki zapytuje się przewodniczącego, w jakim charakterze dr Wróbel występuje.

Po wyjaśnieniu przew. p. Turowicza, że dr Wróbel, jako zastępca kolei państw., ma prawo stawiać pytania, dr Wróbel stawia następujące pytanie:

— Dlaczego pan nie powiedział o tej kradzieży Skrzyszowskiego, przy której go pan zastał, urzędnikowi w Tarnowie?

Osk. Fiala: Nie chciałem być denuncyantem.

Dr Lewicki ponawia swój wniosek, postawiony wczoraj, o zarekwirowanie

z dyrekcyi kolejowej książki milówek z r. 1902.

Przesłuchanie Lachnitta.

Lachnitt był konduktorem pakunkowym. Na wstępie wymienia przewodniczący Lachnittowi kradzieże, o które jest oskarżony, a mianowicie na szkodę p. Justa i na szkodę hr. Olgi Borkowskiej, a wreszcie zapytuje się o przekroczenie oszustwa z powodu wręczenia karty jazdy Nastaborskiej na fałszywe nazwisko.

Obwiniony do winy się nie poczuwa, a pierwszą wiadomość o kolii miał od Fiali, który mu opowiadał, że jakaś kolia zginęła. Obwiniony myślał, że zginął jakiś pakunek t. zw. „colli“. Od Moczulskiego później słyszał, że on zna obywatela, który widział, jak Pilawski sprzedawał Holikowi kolię i że Holik z Pilawskim wyjęli brylanty, a jedno ogniwo oszacował Czaplicki na 1800 kor.

Oskarżony zeznaje dalej, że rozmawiał o tem ze Skrzyszowskim, przyczem dodał, że Pilawski zarobił tysiące, a spólnikom dał kilkaset reńskich.

Przew.: Dlaczego pan tak się wyraził?

Osk.: Bom miał złość do Pilawskiego.

Przew.: Czy pan opowiadał, że Pilawski z Holikiem rozebrali tę kolię?

Osk.: Tak.

Przew.: A co pan mówił do Skrzyszowskiego za pierwszym razem?

Osk.: Pytałem się Skrzyszowskiego, co zrobić z tem, że Pilawski zabrał kolię hr. Borkowskiej, czy nie zawiadomić hrabiny o tem? Skrzyszowski powiedział mi: Jeżeli masz na to pewne dane, to zrób to.

Przew.: A co pan później mówił? czy pan tę kolię opisywał Skrzyszowskiemu?

Osk: Tak, opisywałem ją w ten sposób, jak mi ją Moczulski opisał, bo ja tej kolii nie widziałem.

Przew.: Czy pan zastał kiedy Pilawskiego przy jakiej kradzieży w wagonie pakunkowym?

Oskar.: Nie.

Przew.: Co pan mówił o jakimś liście p. Skrzyszowskiemu?

Oskar.: Nic nie mówiłem.

Przew.: Panie Skrzyszowski, niech pan to przypomni p. Lachnitowi.

Skrzyszowski: Opowiadał mi, że Pilawski ukradł kolię i że ją następnie u Holika rozebrali, gdzie, wydłubawszy kamienie, dali je żydom do otaksowania. Ponieważ ci powiedzieli, że kamienie są fałszywe, wrzucił je Pilawski do miejsca ustępowego. Zaś co do listu, to opowiadał mi, że napisze list, w którym całą tę sprawę opisze i zostawi ten list żonie, aby po jego śmierci dzieci jego otrzymały jaki taki pieniądz za wykrycie sprawcy.

Przew.: Czy to prawda p. Lachnitt?

Oskar.: Tego nie mówiłem o tym liście.

Dr. Goldhammer: Czy pan tę kolię ukradł?

Oskar.: Nie.

Dr Goldhammer: Czy pan widział jak Pilawski kradł tę kolię?

Osk.: Nie widziałem, tylko to słyszałem od Moczulskiego.

Dr. Goldhammer: A zatem p. Lachnit nic nie widział, tylko słyszał; proszę to zanotować w protokole.

Prokurator sprzeciwia się takiemu zreasumowaniu odpowiedzi osk. Lachnitta.

Hałatek nic nie widział, nic nie słyszał.

Do winy się nie poczuwa.

Przew.: Czy prawda, żeście z Moczulskim wybierali kosze? Tak zeznał Moczulski w policyi.

Oskar.: To nieprawda. Moczulski był znanym denuncyantem, a zresztą był w policyi całkiem pijany.

Na pytanie dra Seinfelda zeznaje, że służył przy kolei lat 27, że nie był nigdy karany, a przy przejeździe szacha otrzymał złoty medal.

Następnie dr Seinfeld składa do aktów poświadczenie z 12 letniej służby wojskowej, odbytej przez oskarżonego bez zarzutu.

Dr Bader.: Pan słyszał, że Moczulski był pijany w policyi?

Osk.: Tak. Opowiadali mi koledzy Biela i Rosenai, że tak był pijany, iż potrzeba go było prowadzić.

Dr Bader: A panu wiadomo, iż Moczulski był karany za różne przekroczenia w służbie 67 razy? (Wesołość). Czy uważaliście go między sobą za narwanego?

Osk.: Tego nie mogę powiedzieć, bo Moczulskiego długi czas w Krakowie nie było, gdy ja tu służyłem.

Wreszcie na pytanie sędziego przysięgłego Butrymowicza, H. oświadcza, że ani o kolei ani wogóle o kradzieżach nic nie słyszał.

Przesłuchanie Krasuskiego.

Bolesław Krasuski, nadkonduktor oskarżony o kradzieże z kufrów przedmiotów złotych na szkodę hr. Mussin-Puszkin, artystki-malarki Jeger i senatora rosyjskiego Petrowa, do winy wcale się nie poczuwa. Następnie tłómaczy pochodzenie znalezionych u niego rzeczy. I tak zegarek czarny oksydowany dał jego żonie p. Puchalski, pierścionek z perłą i dwoma opalami darowała ciotka Motręgowa córce obwinionego.

Przew.: Tak, to prawda, ale ciotka Motręgowa zeznała, że ofiarowany przez nią pierścionek wart był kilkanaście koron, a tu tymczasem sama perła warta 200 kor. Ostatecznie jednak p. Motręgowa zeznała później, że ten właśnie pierścionek ofiarowała.

Co zaś do zakwestyonowanego boa, to oświadcza obwiniony, że kupił żonie. Następnie podał obwiniony bliższe szczegóły swego majątku.

Dr Szalay: Czy żyłeś pan w zażyłości z osk. Szymańskim?

Osk.: Przeciwnie, żyliśmy w nieprzyjaźni.

Następnie wyjaśnił pochodzenie swego majątku i stara się udowodnić własności zakwestyonowanych rzeczy. W końcu zeznaje, że Moczulski odgrażał mu się niejednokrotnie.

Sredniawski i jego gobeliny.

Przew.: Pan jesteś oskarżony o kradzież gobelinów na szkodę p. Adolfowej Weissmanowej. Czy poczuwa się pan do winy?

Osk.: Nie.

Przew.: Muszę panu przedstawić, że przy rewizyi u pana znaleziono 4 gobeliny, które p. Weissmanowa, jako swoje rozpoznała. Gobeliny te zginęły w tym pociągu, w którym właśnie pan byłeś konduktorem prowadzącym pociąg.

Osk.: Ja otrzymałem te gobeliny od Kamińskiego.

Przew.: Czy od tego, co się powiesił na cmentarzu?

Osk.: Tak.

Przew.: No, niech pan wytłómaczy, bo przecież poszlaki są, że pan te gobeliny ukradłeś.

Osk. (płacząc): Ja nie wziąłem.

Przew.: Jesteś pan nadto oskarżony o kradzież rękawiczek i szpilki złotej z dyamentem i branzolety złote.

Osk.: Rękawiczki dostałem od Kamińskiego.

Przew.: Od tego nieboszczyka?

Osk.: Tak. (Wesołość).

Poruszenie w sali wywołało wniesienie kilku paczek znalezionych przedmiotów podczas rewizyi u oskarżonego, których liczba pozycyi jest aż 98. Stół, przy którym zasiada trybunał, pokrył się w jednej chwili stosem rękawiczek, różnymi przedmiotami wartościowymi, jak np. łyżkami, papierośnicami, zegarkami damskimi i męskimi, kosztownemi lornetkami i t. d. i t. d. — słowem przed oczami sędziów przysięgłych przesuwał się prawdziwy skład jubilerski.

Na zapytania przewodniczącego, skąd te rzeczy posiada, tłómaczy się oskarżony, nader niezręcznie, że rzeczy te dostał przeważnie od nieboszczyków Kamińskiego i Pawlikowskiego (wybuchy wesołości w audytoryum) a częścią „ciepłą ręką“ od ciotki, to znów jako podarunki przy chrzcinach dzieci itd.

Przy okazaniu niektórych rzeczy oskarżony wprost odpowiada, że nie wie, skąd je posiada.

Obrońca oskar. Średniawskiego dr. Landau zwraca uwagę trybunału, że przy rewizyi w domu oskarżonego zabrano wszystkie rzeczy, zrobiono prawdziwe spustoszenie, chociaż żona oskarżonego co do niektórych przedmiotów zeznała, iż są jej własnością.

Oskar: (z płaczem) To prawda zabrano mi wszystko i tylko w tem ubraniu pozostałem.

Dr Landau oświadcza, że oskarżony Średniawski nie był nigdy karany za żadne przekroczenia w służbie, a nadto otrzymał niedawno pochwałę od dyrekcyi kolei za gorliwe spełnianie swoich obowiązków. Następnie stawia wniosek o odczytanie zeznań żony oskarżonego.

Po tem zarządza przewodniczący przerwę na kwadrans.

Co mówi Mucha?

Przew.: Panie Mucha! Słyszał pan akt oskarżenia. Najważniejsza rzecz co do pana, to jest posiadania przez pana kartki zastawniczej na spinki złote ks. Jabłonowskiego.

Osk. Mucha: Kartkę tę kupiłem od Skrzyszowskiego; dałem mu 20 kor. Kartkę tę sprzedałem na drugi dzień Węgrzynowi za 30 koron. Węgrzyn sprzedał ją znów jubilerowi Pomexowi za znaczną kwotę.

Przew.: Więc pan przypuszcza, że Skrzyszowski ukradł z kufra te spinki?

Osk.: Ja nic nie przypuszczam.

Przew.: P. Skrzyszowski zeznaje zupełnie inaczej.

Skrzyszowski powtarza do Muchy, że on dał mu pudełko ze spinkami, aby zastawił w Kasie oszcz. a on kazał zastawić ekspresowi.

Osk. Mucha: Wysoki trybunale, szanowni panowie przysięgli, pocóż jabym miał dawać zastawiać Skrzyszowskiemu przecież mogłem to sam uczynić. Panie Skrzyszowski, jak pan może mnie po 18 latach służby uczciwej coś podobnego zarzucać? ja taki podły nie jestem!

Przew.: Najwięcej przeciw panu świadczy to, że pan w czasie popełnienia kradzieży był konduktorem pakunkowym.

Osk.: Ja od Gródka do Lwowa spałem, jak zwykle, zmęczony całodzienną służbą. Zeznaje dalej, że służy lat 18 ma sześcioro dzieci i nie był karany.

Dr Lewicki (obrońca Skrzyszowskiego) stara się na podstawie ksiąg dyrekcyi kolei udowodnić, że w październiku nigdy Skrzyszowski z Muchą nie krzyżowali się pociągami w Rzeszowie.

Na szczegółowe zapytania przewodniczącego oświadcza Mucha, że dokładnie miesiąca pamiętać nie może i nie pamięta.

Dr Landau prosi jeszcze o skonstatowanie, że rewizya, przeprowadzona u osk. Muchy, dała negatywne rezultaty.

Zeznania Nastaborskiej

która odpowiada z wolnej stopy. Na wstępie zeznaje głosem płaczliwym, że w lutym 1903 r. sprzedała złotnikowi Goldbergerowi kosztowności za znaczną kwotę (800 kor.).

Przew.: W maju była pani w Wiedniu drugi raz u złotnika Forsta, ofiarując mu do sprzedania drogie kamienie. Skąd pani je miała?

Nastaborska oświadcza, że część klejnotów była jej własnością, część dostała do sprzedania od Skrzyszowskiego.

Przew.: Czy pani nic nie wiedziała, że część kosztowności, które pani dał szwagier Skrzyszowski, pochodziła z kradzieży?

Osk.: Nie.

Przew.: Czy nie zastanowiło to panią, skąd szwagier może mieć takie kosztowności?

Osk.: Nie.

Wogóle Nast. odpowiada stale, że „nie pamięta i nie wie".

Holik zeznaje!

Wśród ogólnego poruszenia wchodzi zegarmistrz Holik, ubrany w angielz. Opowiada, że poznał się z Pilawskim przez to, że umieścił u niego krewnego na praktyce.

Holik opowiada, że raz Pilawski, chcąc kupić od niego złoty zegarek, zamiast pieniędzy dał jakiś pierścionek, stary zegarek i „różne drobiazgi". Drugim razem przyjechał Pilawski z jakimś nieznajomym dorożką i razem z nim przedstawił mu różne przedmioty do sprzedania, między nimi i ową kolię.

Holik dla pewności poradził się znajomego złotnika Ohrensteina, który oszacował kolię na 5.000 kor. Pilawski na tę kwotę nie chciał się zgodzić i wyszli ze sklepu. Drugi raz ofiarował znów Pilawski do sprzedania bogatą branzoletę, wysadzoną brylantami, którą Ohrenstein oszacował na 3.600 kor.

Kolir Holik nie kupił, natomiast nabył od Pilawskiego ową branzoletę, wyjął z niej znaczną ilość brylantów i porobił z nich różne garnitury. Żadnej kolii nie kupował. Zeznaniu Pilawskiego, który twierdził, że on żądał od niego poświadczenia, że kupił kolię, z obawy przed śledztwem, które było wtedy prowadzone — zaprzecza stanowczo.

(Pilawski notuje skrupulatnie, co zeznaje Holik, z miną adwokata). Zeznania Holika nie robią na nim żadnego wrażenia i przyjmuje je ze spokojem filozofa, niekiedy tylko uśmiechnie się szyderczo.

Przew.: Czy w panu nie wzbudzało to podejrzenia, że Pilawski ofiarowywał do sprzedania różne kosztowności?

Osk. Holik: Pana Pilawskiego znałem jako bogatego obywatela, właściciela kamienicy, urzędnika kolejowego, obracającego się w lepszych sferach, mającego znajomości w dziennikarstwie, n. p. w „Głosie Narodu". Nadto przedstawił mi się jako pełnomocnik Leszka Wiśniowskiego (wesołość).

Przew.: Zarzucają panu, że pan kupił od Pilawskiego kolię hr. Borkowskiej.

Osk. Stanowczo nie kupowałem.

Pilawski a Holik.

Pilawski wstaje z zapiskami w ręku i przybiera minę oskarżyciela publicznego. Często spogląda do zapisków i mówi ze spokojem, jakby od niechcenia. Opowiada stare dzieje z przed kilku, a nawet kilkunastu lat, dopiero na uwagę przewodniczącego, aby „sięgnął bliżej" do r. 1901 przechodzi do kolii. Twierdzi, że z żadnym panem do Holika nie przychodził, ani sam mu żadnej kolii nie sprzedawał, ani nawet branzolety (zdziwienie na sali). — „Mój stan majątkowy nie był tego rodzaju, abym mógł mieć taką bogatą branzoletę". Panie Holik, niech pan będzie taki dobry sobie przypomnieć. Ja tu jestem oskarżony o kradzież kolii wartości 40 tys. kor., a pan jesteś współoskarżonym, więc ja muszę panom przysięgłym wyjaśnić (wesołość), „bo od tego zawisł mój los i moje życie". Następnie opowiada, że pewnego razu przyszedł do niego Holik i obawiając się śledztwa o skradzione wtedy brylanty na kolei, prosił go o poświadczenie, że brylanty te nabył od niego.

Holik zaprzecza temu stanowczo. Na żądanie adw. dra Goldhammera pokazują Holikowi rysunek kolii hr. Borkowskiej, sporządzony przez złotnika Biedermana z Wiednia, a Holik oświadcza, że to nie jest ta kolia, którą Pilawski chciał mu sprzedać. (Ogólne poruszenie).

Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się w poniedziałek.

Na pytanie dra Fruhlinga zeznaje Holik, że on sam zawiadomił policyę, iż Pil. sprzedawał mu kosztowności i on sam przyczynił się do zbadania sprawy.

Dr Fruhlin: Dlatego też pan teraz tu się znajdujesz.

Naokoło procesu o kradzieże kolejowe.

(Taktyka oskarżonych. — Charakterystyczny epizod. — Pilawski i zastępca kolei).

Trzy dni sensacyjnego procesu minęły. P. prezydent trybunału Turowicz trzyma się swego programu — i prowadzi rozprawę szybko i umiejętnie.

Przesłuchanie głównych oskarżonych jest ukończone. Kolej przychodzi na świadków.

Taktyka oskarżonych konduktorów jest bardzo sprytna. Przeważnie o niczem nie słyszeli i do winy się nie poczuwają. A gdy już nie można inaczej, zwalają przeważnie winę na zmarłych lub na Moczolskiego, który udaje lub jest waryatem.

Pilawski zachowuje się niezwykle arogancko, nie tylko wobec innych oskarżonych, ale i wobec przewodniczącego trybunału. Gdy r. Turowicz zwrócił Pilawskiemu uwagę, że i on powołuje się na świadectwo zmarłego, Pil. odparł: Czy p. przewodniczący ma co przeciw temu, że on umarł? Spryt i bezczelność Pilawskiego budzi ogólny podziw, ale i niechęć ogólną. „Hochstapler" to pierwszej klasy.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie zaszedł epizod, który zwrócił uwagę całego audytoryum i sędziów przysięgłych i wywołał cały szereg różnych komentarzy, a nawet wprost oznaki *oburzenia w audytoryum.*

Oto w przerwie pan zastępca poszkodowanej Dyrekcyi kolejowej, dr Wróbel, przyszedł do oskarżonego o kradzież kolii, Pilawskiego, którego zgodnie opinia kolejarzy obwinia o to, że mimo, iż był już karany za zbrodnię kradzieży, był mężem zaufania p. Piaseckiego i Dyrekcyi kolejowej, oraz denuncyantem kolegów wobec władz — i z tymże Pilawskim, przechyliwszy się przez stół, zaczął poufną, bardzo ożywioną rozmowę. P. dr Wróbel ubrany jest w mundur urzędowy ze złotymi wyłogami, więc oczywiście odrazu wszystkich oczy skierowały się na tę scenę. Obecni w audytoryum konduktorzy i urzędnicy zaczęli robić różne uwagi na temat tej dziwnej pogawędki między złodziejem kolii brylantowej hr. Borkowskiej, a zastępcą poszkodowanej przez tę kradzież kolei państwowej.

Po chwili poczęły się odzywać z audytoryum głosy oburzenia, sykania, tupania i t. p. ale zagadani dr Wróbel i Pilawski tokowali dalej jak głuszce.

Dopiero dr Zoll, obecny na sali, uratował sytuacyę. Przyszedł bowiem do dr Wróbla i za połę urzędowego fraka odciągnął go od Pilawskiego.

Jakież to charakterystyczne!

Skandaliczny proces spadkowy króla belgijskiego.

Jak wiadomo, król belgijski Leopold II. wzbrania się wydać majątku, pozostałego po zmarłej królowej belgijskiej córkom Stefanii zamężnej hr. Lonyay i ks. Luizie Coburg, (uznanej trwale za niepoczytalną).

Wobec oporu króla, córki wytoczyły proces o zwrot spadku. Również wierzyciele ks. Luizy, którym książe Coburg odmówił wyrównania rachunków, żądają od króla zapłaty swych pretensyi i przyłączają się do procesu.

Proces budzi w Belgii wielkie wrażenie i skandalizuje świat cały.

Występują w procesie najlepsi adwokaci.

W drugim dniu rozpraw adwokat Paweł Emil Janson zakończył mowę swą tezą o znanej i uznanej równości wobec prawa, wszystkich bez wyjątku w Belgii. Nie wolno królowi posługiwać się obcem prawem domowem dla obejścia prawa belgijskiego.

Przedstawiciel domu handlowego „Drecoll" w Wiedniu, adwokat De Jongh, w ostry i złośliwy sposób zaznaczał, iż przywileje monarchów na podstawie własnych praw domowych miały swój czas i dziś jeszcze mogą być stosowane, lecz tylko o tyle, o ile sprawiedliwość nie znajduje powodu do wmięszania.

Ogólnie przyjętym jest zwyczaj płacenia swego krawca.

Jako wierzyciele księżny Ludwiki Coburskiej (prawnie — jak wiadomo, kilka dni uznanej za stanowczo i trwale niepoczytalną), figurują przed sądem i firma krawiecka „Drecoll" (Wiedeń), jubiler Hartog (Paryż), jubiler Koch (Frankfurt n. Menem) i słynny dom „Paquin i S-ka" (Paryż), — reprezentowani przez czterech znanych adwokatów belgijskich.

Księżna Ludwika winna jest firmie „Drecole" 160,000 fr., Hartogowi 195,000 fr., a reszcie wierzycieli 170.000.

W dalszym ciągu procesu przemówienie adwokata hr. Stefanii Lonyay, dra Pawła Jansona, wywołało olbrzymie wrażenie na publiczności, zwłaszcza końcowe uwagi, w których Janson podniesionym głosem zawołał: „Kraj nasz uważać sobie będzie kiedyś po zgonie króla za największy obowiązek zwrócić wydziedziczonym przezeń ich legalny majątek. Jeszcze nigdy nie oglądał świat takiego przejmującego grozą widowiska, ażeby *królewski ojciec odtrącał swą córkę od łoża śmierci matki, oraz, aby ta córka, z powodu odmówionej jej renty 50.000 fr., powoływała swego ojca królewskiego przed sądy.* Rozprawy sądowe w tym skandalicznym procesie zakończą się w przyszłym tygodniu.

„Najnowsza napaść Stan. Przybyszewskiego na spokojną publiczność warszawską."

Pod tym zabawnym tytułem zamieszcza „Goniec Warsz." satyrę na publiczność warszawską. Snobizm i znana gapiowatość kochanej „Warszawki" znalazła wyborny przedmiot w osobie Przybyszewskiego, który do tej pory

nie przestał być tam gorszącem dziwowiskiem. Warszawie nie wiele potrzeba!

Satyryk warszawski pisze:

„W godzinach poobiednich wstąpiłem do jednej z licznych kawiarń przy ul. Marszałkowskiej.

W kawiarni, jak w dniu niedzielnym, znajdowało się mnóstwo porządnych, przyzwoitych ludzi. Panowie żonaci przyprowadzili małżonki, ojcowie, starsi wiekiem, przybyli w towarzystwie żon i córek dorodnych.

Ludzie nie żonaci, z przypadku lub zasady, wnieśli z sobą czupryny, tegoż dnia z rana dokładnie przesycone olejkami pachnącemi, oraz wąsy, namaszczone przednią pomadą węgierską, wyrobu krajowego.

W obszernej sali panowała harmonia w połączeniu z ciszą przyzwoitą, należnej instytucyi tak dalece społecznej i poważnej, jaką jest kawiarnia drugiego stopnia.

Publiczność, dbała o rozwój umysłowy, siedziała zaczytana w pisma humorystyczne; abnegaci, których naliczyłem większość, poprzestawali na wymianie myśli, polegającej na wyrzucaniu z ust uwag:

— Zdaje się, że będzie pogoda?

— Ha, kto wie, a nuż spadnie deszcz?

— To prawda, wszystko jest możliwe.

Naraz otwarły się drzwi i wszedł autor „Śniegu“, ów potwór, bardzo słusznie besztany przez wszystkich, którzy dopiero zaczęli lub już kończą karyerę gawędziarstwa.

Potwór ukazał się przy akompaniamencie bardzo przystojnej damy. Już samo jego ukazanie się splamiło jasne tło uroczystości.

Szeptano i mówiono półtonami głosu:

— Przybyszewski, patrzajcie, Przybyszewski!

Człowiek w rzeczywistości okropny i pozbawiony wielu właściwości, należnych przeciętnej osobie, niby polip udeptany w jedną z licznych swoich odnóg, zląkł się objawów, które tak niebacznie wywołał.

Pociągnął towarzyszkę za skraje paltota i krokiem Mefista cofnął się w najciaśniejszy i zarazem najciemniejszy kąt sali.

Wywołało to powszechną ruchawkę.

Twarze ludzkie stały się podobne do słoneczników. Nadzwyczaj poważni przeciwnicy zbrodniczej działalności Przybyszewskiego niezwłocznie poprzysuwali swoje stoliki w stronę ciemnego kąta. Pewna liczba dam, w pogoni za „lepszem miejscem“, przewracała krzesła i nawet szklanki. Ze zwartego szeregu osób, dla których osoba autora „Śniegu“ jest niepopularną w najwyższem stopniu, strzelały okrzyki.

— Proszę nie zasłaniać!

— Panie, na lewo z głową, nic nie widzę!

— Sądzę, że wszystkim przysługują jednakowe prawa!

To trwało dotąd, aż wąż, wcielony w Przybyszewskiego, opuścił miejsce zgorszenia.

Natenczas znowu rozgościł się w kawiarni spokój i ład przykładny.

To mnie naprowadza na wniosek, iż w celu zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, należałoby na szybach drzwi kawiarnianych wywiesić napis:

„Wstęp dla p. Przybyszewskiego zamknięty“. *fr.*

Koncert Willy Burmestra.

I znów po niespełna miesiącu zawitał, świetny, ale dobrze znany skrzypek i zdołał pomimo drogich biletów zgromadzić w sali „Sokoła“ bardzo liczną publiczność. Szczerze mówiąc, słyszenie, choćby takiego artysty, częściej, bez urozmaicenia, sprawia wrażenie nieco monotonne. To też poza sonatą Beethovena, odegraną wspaniale i poza koncertem Wieniawskiego, Chacona, Bacha, z niezliczonem mnóstwem waryacyi, tyle zresztą razy słyszanych, już było nużące. Andante Thomego, kazało podziwiać prześliczny sposób prowadzenia śpiewu, a po nikłym jakimś gawociku przyszła istna karykatura muzyczna Ernsta, zatytułowana „air hongrois“. Wykonana wspaniale jest taką nędzotą, że dziesięciu Burmestrów nie wydobędzie z niej niczego uczciwego.

Rozumie się, że oklaskom, entuzyazmowi i rozanieleniu słuchaczów nie było końca, za co się sypały naddatki.

Ciekawym jest pan Mayer- Mahra, pianista. Na krócintkich nóżkach, potężny korpus, z ładną i bardzo sympatyczną twarzą. Zasiada do fortepianu i widocznie zadowolniony, że będzie grał. — gra — tak niemiłosiernie czyściutko jak tabakierka, a tak poprawnie jak model dla młodych panienek. W sonacie i w akompaniamencie wyborny, pewny, dyskretny, w solowych rzeczach mdły, jak polana lukrecya. I jemu przypadły w udziale rzęsiste oklaski. *Poraj.*

Z KRAJU.

Z Wieliczki. („Protomedyk“ wielicki przed sądem). Cyrulik wielicki Horowitz, znany pod nazwą „protomedyka“ nie tylko w całej okolicy, oddawna trudni się tem, co Niemcy nazywają Curpfuscherei i nielitościwie wyzyskuje biedny lud wiejski.

Niedawno przyszła do apteki w Wieliczce wiejska kobieta, żaląc się, że „taki rudy pan dochtór“ wziął od niej pięć reńskich, trzy na lekarstwo, dwa za poradę — i kazał jej czekać kilka godzin, bo on naprzód musi „iść na wino z aptekarzem, żeby lepsze lekarstwo zrobił“. Kobieta czekała i czekała, aż wreszcie przyszła do apteki. Przypadek zrządził, że właśnie w tej chwili przybył do apteki „rudy pan dochtór“ i zażądał za 3 centy wody karbolowej i za 3 centy wody borowej. Było to owe znakomite lekarstwo za 3 reńskie....

Apteka doniosła o sprawie policyi, która wdrożyła dochodzenie — i pan „protomedyk“ znalazł się w sobotę 4 marca przed sądem w Wieliczce. Sędzia p. Piątkowski skazał Horowitza na 3 tygodnie aresztu. „Protomedyk“ był bardzo tem zmartwiony i wyroku nie przyjął. Nie ulega jednak prawie wątpliwości, że sąd wyższy zatwierdzi wyrok pierwszej instancyi, jeżli go nie podwyższy. Oszukańczy proceder takich bezlitośnych wyzyskiwaczy ciemnego ludu powinien być surowo karany. Słyszymy, że przeciw Horowitzowi wdrożone są jeszcze dochodzenia o inne podobne sprawki.

Tarnów 3 marca 1904. (Zajście z oficerem. — Wieczór kompozytorski). — Przed kilku dniami w towarzystwie kilku kolegów szedł ulicą Krakowską akademik S. Przypadkiem potrącił oficera W., a odpowiedzią na potrącenie był policzek.

Kiedy pan S. zażądał wymiany kart wizytowych, oficer odmówił. Kiedy oficer zawołał: „Drei Schritte vom Leibe!“ akademik oddał mu policzek.

Nie obeszło się naturalnie bez użycia broni; oficer dobył szabli i ciął w dłoń akademika.

Komenda wojskowa została powiadomioną o zajściu. Pan S., leży obecnie chory i pozbawiony jest środków do życia, bo pracował sam na swoje utrzymanie w kancelaryi jednego z tarnowskich adwokatów.

We czwartek odbył się w Tarnowie koncert kompozytorski Wład. Żeleńskiego z bardzo pięknym programem, na który się składały w przeważnej części utwory znakomitego muzyka. Ruchliwe towarzystwo muzyczne w Tarnowie urządziło koncert prawie, że swoimi tylko siłami — bo z gości występywała jedynie panna Pilarska, śpiewaczka.

Po koncercie odbyła się uczta na cześć znakomitego muzyka.

Z Rzeszowa. (Niedoszły koncert. Wieści z „starej — szkoły“). Koncert pana Baua, dyrektora szkoły muzycznej w Tarnowie, z niewiadomych powodów nie przyszedł do skutku. Pan Bau bowiem nie przyjechał i nie był łaskaw do ostatniej chwili powiadomić o tem publiczności, która czekała daremnie do godziny 9 przed salą Sokoła. Tak się nie robi. — Dochodzą mnie wieści, że pewna pani nauczycielka ze „starej szkoły“ traktuje dziewczęta 8 i 9 letnie bardzo niewłaściwie.

Przypominamy owej pani, że insygniami nauczycielskimi nie powinien być kij, ale serce i wyrozumiałość. *W. K.*

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 6 marca.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Kolety. — Jutro w poniedziałek Tomasza z Akwinu. — Pojutrze we wtorek Jana błog.

Wschód słońca 6 b. m. o godz. 6 minut 40; zachód o godz. 5 min. 45; długość dnia godzin 11 min. 5.

Niedziela.

Teatr. W miejskim o godz. 3 po poł. „Wesele Figara“ kom. w 5 aktach Beaumarchaisa; o godzinie 7 wieczór „Capstrzyk“, sztuka w 4 aktach Fr. A. Beyerleina,

W ludowym: „Chaim Krakower“, obraz sceniczny w 4 odsłonach Józefa Piaseckiego, o godz. 7 wieczór.

Wykłady: W Uniw. ludowym: W sali muzeum techn.-przem. wykład dra W. Heinricha pt „Fizyka materyi“ o godz. 5 po poł.

O godzinie w pół do 8 wieczór wykład dra T. Konczyńskiego p. t.: „Arcydzieła Szekspira“ ze współudziałem p. Arkawin, artystki dram.

Powsz. wykłady uniwers.: W I. szkole realnej wykład dra Kleckiego „O alkoholiźmie“ od godz. 6—8 wiecz.

Odczyty: W „kółku kontuszowem“ (ul. Długa l. 8, I p.) odczyt „O rewolucyi warszawskiej“ o godz 6 wieczór.

W „Czytelni akademickiej“ (Sławkowska 12), odczyt E. Biedera p. t.: „Pierwiastek narodowy w poezyi Wyspiańskiego“ o godz. 6 wieczór.

Zgromadzenia. W sali rady miejskiej walne zgromadzenie Tow. ratunkowego o godzinie 4 po południu.

W lokalu „Czytelni kolej.“ (Lubicz 13) zgromadzenie Stow. „rządowych urzędników pom. kancelar.“ o godz. 4 po poł.

W sali Rady pow. (Pijarska 1) walne zgromadzenie litewskiego Tow. „Ruta“.

Przedstawienia: W sali „Sokoła“ przedstawienie amat. o godz. pół do 8-mej wieczór.

W „Ognisku“ (Rynek gł. 12. III. p.) przedstawienie amatorskie o godzinie 7 wieczór.

Poniedziałek.

Teatr: Miejski zamknięty.

Ludowy zamknięty.

Wykłady: Powsz. wykłady uniwersyteckie: W Collegium novum wykład dra St. Kutrzeby p. t.: „Ustrój parlamentaryzmu polskiego (sejmy — sejmiki)“. o godz. 7 wieczór.

Odczyty: „O świetle“: W sali zakładu fizycznego uniwersytetu Jagiellońskiego odczyt prof. dra M. Siedleckiego p. t.: „Światło i zwierzęta“ o godz. 6 wieczór.

Przypominamy, że dziś o 7 i pół wieczór odbędzie się w sali „Sokoła“ przedstawienie amatorskie na dochód przytuliska weteranów z r. 1863/4.

Przedstawienie amatorskie urządza dzisiaj w niedzielę stowarzyszenie drukarzy i litografów w lokalu „Ogniska“ w Rynku głównym. W program wchodzą monolog p. t. Historya siedmiu miłości,“ komedya Domnika p. t. „Stacya ratunkowa“ i „Aby handel szedł“ obraz lud. w 1 akcie. Początek o godz. 7 wieczór.

Friedman Ignacy, którego posłyszymy niebawem (11 marca) na koncercie Tow. muzycznego, wykona z orkiestrą koncert Żeleńskiego, Liszta i Czaykowskiego. Znakomity nasz ziomek zdobył sobie szeroki rozgłos w najmuzykalniejszych sferach Europy — nietylko piękną i olśniewającą techniką — lecz także głębokiem objęciem muzycznem wykonywanych utworów.

Bilety na tę interesującą produkcyę nabywać można już od poniedziałku, codziennie w Tow. muzycznem.

Z Izby handlowo przemysłowej. Posiedzenie Izby odbędzie się dnia 8 marca we wtorek o godz. 4 po poł. w sali obrad Izby handl. przem.

Z magistratu. W poniedziałek odbędzie się o godz. 5 po południu posiedzenie kuratoryi kursów Baranieckiego. We wtorek posiedzenie połączonych sekcyj I i III.

Wojna rosyjsk.-japońsk.

Telegramy „Nowin“ z dnia 5 marca popoł. i 6 marca z rana:

W Porcie Artura.

Londyn. Admirał Makarow stara się przeszkodzić lądowaniu Japończyków w Liaotung. Widziano, jak sześć japońskich krążowników i 10 okrętów transportowych płynęło ku Liaotung.

Petersburg. Depesza jenerała Pfluga z dnia wczorajszego brzmi: W Porcie Artura i w Inkau wszystko spokojnie. Według wiadomości od świadków naocznych pomiędzy wysepkami koło Czemulpo widać zatopiony krążownik japoński.

Obawy w Porcie Artura.

Paryż. Specyalny korespondent „Matin“ donosi o gromadzeniu się chińskiego wojska na zachód od Mugdenu, które wydaje się bardzo podejrzanem mimo kilkukrotnych zapewnień neutralności ze strony rządu chińskiego. Ludność sądzi, że Port Artur jest podminowany przez Japończyków i że Japończycy będą usiłowali wysłać część swoich ludzi obeznanych ze stosunkami w Port Artur, aby spowodowali katastrofę. Depesza ta nosi podpis kontrolny jenerała Wołkowa.

Ruchy wojsk lądowych.

Londyn. „Times“ donosi z Tokio: Rosyjscy żołnierze, którzy niedawno wyruszyli z Władywostoku do zatoki Possiet, przekroczyli koreańską granicę, tj. rzekę Tumen.

Pismo to donosi z Tokio, że wojska rosyjskie, które znajdowały się na południe od rzeki Jalu, cofnęły się nad rzekę Jalu.

Orędzie cesarza Japonii.

Londyn. „Standard“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Dnia drugiego marca wystosował cesarz japoński do cesarza koreańskiego depeszę, w której zawiadomił go, że wojna została wypowiedzianą celem zapewnienia trwałego spokoju w Azyi wschodniej, oraz wyrazu zadowolenia z powodu zawarcia ostatniej umowy pomiędzy Koreą a Japonią. Mutsuhito wyraża nadzieję, że umowa ta zacieśni przyjazne stosunki pomiędzy obu krajami. W końcu wyraża cesarz japoński podziękowanie za dary dla armii japońskiej, które ofiarowali cesarz i jego dwaj synowie.

Eskadra ros. śródziemno-morska.

Port Seid. Rosyjska eskadra wyruszyła dzisiaj do Kadyksu. Torpedowce pozostały w Algierze. Eskadra zaczeka na morzu Śródziemnem na przybycie floty **bałtyckiej.**

Wypadek w lwowskim szpitalu wojskowym.

Lwów. W szpitalu garnizonowym żołnierz sanitetów Malisz, który szedł na służbę nocną do oddziału izolacyjnego, został niebezpiecznie postrzelony w brzuch przez szyldwacha, któremu nie odpowiedział na zawołanie. Szyldwacha aresztowano. Śledztwo wdrożono.

Lwów. Żołnierz san. Malisz, postrzelony przez wartę, zmarł wczoraj o godzinie 12 w południe.

Tisza próbuje złamać obstrukcyę.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego przedłożył hr. Tisza wniosek o prowizoryczną zmianę regulaminu. Według tego wniosku ustawy niezałatwione z powodu obstrukcyi (jak budżetowa, o normalnym kontyngencie rekruta, dalej nowy regulamin) mają być w **krótkiej drodze załatwione.** Komisyi będzie można wyznaczyć termin, do którego ma przedłożyć sprawozdanie. Na wniosek 50 posłów można także wyznaczyć termin, do którego ma plenum Izby pewne przedłożenia załatwić. Po upływie tego terminu dalsze obrady są niedopuszczalne etc.

Prezydent może wydalić z sali posła, zakłócającego spokój.

Dzienniki liberalne omawiają przychylnie projekt. Organ Kossutha wzywa również obstrukcyę do opamiętania.

Hakatystyczne żołdactwo pruskie.

Berlin. W dalszym ciągu dyskusyi nad etatem wojskowym w sejmie Rzeszy wywodzi pos. Mielżyński, że ma nadzieję, iż minister wojny wywody jego objektywniej oceni, aniżeli p. Hammerstein. Hakatystyczny ruch usiłuje rozszerzyć swój nieszczęsny wpływ także na armię. Mówca podnosi, iż zaszły w wojsku wypadki, iż przełożeni wobec polskich żołnierzy nie zachowują się tak samo, jak wobec niemieckich. Tak n. p. polskim żołnierzom zakazano uczęszczać do polskich lokali i kupców, a w koszarach znajdują się listy z nazwiskami tych kupców polskich, do których nie wolno chodzić. Nawet zakazano żołnierzom **pisać w języku ojczystym do rodziców i po polsku się spowiadać**, a polskie stowarzyszenia zostały przez zarząd wojskowy zbojkotowane. Racya stanu może jeszcze bardziej wysilać się w swej antypolskiej polityce, ale honoru oficerów i żołnierzy nie powinno się w tak małostkowy i wstrętny sposób brukać. (Oklaski u Polaków).

Car i książe Bułgarski.

Zofia. Z okazyi rocznicy oswobodzenia Bułgaryi nastąpiła wymiana serdecznych depesz między ks. Ferdynandem i carem. Car podniósł w telegramie, iż bardzo go ucieszyły wyrazy sympatyi Bułgaryi, w czasie, kiedy Rosya została wyzwaną przez nieprzyjaciela i musi z bronią w ręku walczyć o swe prawa. Car oświadcza, że Rosya jak dawniej tak i w przyszłości dążyć będzie do pokojowego rozwoju pokrewnych i zbliżonych wiarą ludów słowiańskich.

Rewizya procesu Dreyfusa uchwalona.

Paryż. Jeneralny prokurator Baudoin w swem plaidoyer w sprawie Dreyfusa potępił rolę, jaką w tej sprawie odegrał spensyonowany pułkownik Paty du Clam. Paty du Clam wystosował obecnie w ostrych słowach zredagowaną depeszę do prokuratora z protestem, w której powiada, że mowa ta Baudoin'a nie może dotknąć tych, którzy milcząco poświęcili całą swą karyerę dla ochronienia kraju przed katastrofą.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa, obrońca Mornard wskazuje na dopuszczalność rewizyi. Przypomina rolę Esterhazego i pochwala lojalny charakter Dreyfusa. W końcu przypomina formalne i jasne oświadczenia dyplomatów, które przemawiały za niewinnością Dreyfusa.

Po krótkiej przerwie obrońca zakończył, wskazując na konieczność ponownego zbadania sprawy, nie tylko w interesie Dreyfusa, ale także w interesie armii, którą trzeba uwolnić od indywiduów, nie będących godnemi noszenia szlif oficerskich.

Trybunał udał się na naradę i po krótkiej konferencyi uchwalił oświadczyć, że żądanie rewizyi procesu Dreyfusa jest **dopuszczalne i zarządzić uzupełniające śledztwo,** które sam trybunał przeprowadzi.

Rzekomo obłąkany kat murzynów.

Berlin. Ks. Prosper Ahrenberg, którego sąd wojenny uwolnił, został wczoraj oddany do miejskiego zakłaku obłąkanych.

W teatrze miejskim dnia 6 bm. **Wesele Figara** komedya w 5 aktach Beaumarchais'ego, ilustrowana muzyką Mozarta.

Hr. Almaviva, grand biszp. .	Pp.	Sobiesław
Hrabina, jego żona	„	Sulima
Figaro, sługa hrabiego . . .	„	Mielewski
Zuzanna, narzeczona Figara .	„	Mrozowska
Marcelina	„	Wójcicka
Antonio, ogrodnik hrabiny .	„	Stępowski
Fanszetka, córka Antonia . .	„	Dulębianka
Cherubin, paź hrabiego . . .	„	Zielińska
Bartolo, doktor sewilski . .	„	Zelwerowicz
Bazyli, muzyk	„	Jednowski
Don Guzman Bridoison, urzędnik miejscowy	„	Przybyłowicz
Pastuszek	„	Frączkowski
Pasterka	„	Jeremi

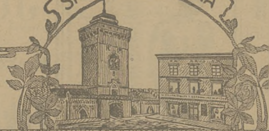
Wieczorem o godzinie 7-ej:

W teatrze miejskim dnia 6 b. m. „**Capstrzyk**“ dramat w 4 aktach Fr. Adama Beyerleina.

v. Bannewitz, rotm.	III. szwadronu Magdeburskiego pułku ul. Nr. 25	PP.	Sobiesław
v. Höven, porucznik		„	Andruszewski
v. Lauffen, „		„	Leszczyński
Volkhardt, wachm.		„	Sosnowski
Queiss, „		„	Jednowski
Helbig, sierżant		„	Zawierski
Michałek, ułan		„	Walewski
Spiess, „		„	Segeny
Klara Volkhardt		„	Ordonówna
Major Paschke, z alz. p. art. piesz. Nr 19		„	Bronicz
Rotm. hr. Lehdenburg, z pułk. Nr 10 kirasyer. Palatynatu		„	Mielewski
Nadpor. Hagenmeister z pułku piechoty Nr 186		„	Sarnowski
I. radca sądu wojsk. (przew.)		„	Bończa
II. radca sądu wojsk. (asesor)		„	Mastalski
III. radca sądu wojskowego (oskarżyciel)		„	Wójcicki
Protokolant		„	Strycharski
Doktor, jednoroczny ochotnik		„	Senowski
Ordynans feldfebel		„	Zelwerowicz

Rzecz dzieje się w Sennheim, w małym alzackim garnizonie, niedaleko Belfortu.

SPÓŁKA KRAWIECKA



MAGAZYN SUKIEN MĘSKICH

SKŁAD MATERYAŁÓW ANGIELSKICH i KRAJOWYCH

W. FILIPKIEWICZ T. BĘTKOWSKI W. MIŚKO

Zamówienia uskuteczniają się w jak najkrótszym czasie po umiarkowanych cenach. 75

· KRAKÓW Ul. Floryańska 57 ·

Wielki wybór gotowych ubrań po cenach umiarkowanych.

Na sezon wiosenny i letni

nadeszły najmodniejsze materyały
KRAJOWE I ZAGRANICZNE
z których wykonywamy według najświeższych **żurnali** angielskich i francuskich, **po umiarkowanych cenach.**

Polecają się łaskawej pamięci

SPÓŁKA KRAWIECKA

pod firmą:

WŁADYSŁAW FILIPKIEWICZ, były kierownik fachowy Związku katolickich krawców przez lat 3;
TOMASZ BĘTKOWSKI, samoistny majster krawiecki od lat 14;
WŁADYSŁAW MIŚKO, były przykrawacz (żurnalista) Związku katolickich krawców przez lat 3;

Kraków, ul. Floryańska 57, tuż obok Bramy Floryańskiej

poleca na składzie

Wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych

jakoteż

Skład gotowych Ubrań

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie.